

# DEPTALI MNIE, KOPALI, STAWALI NA MOICH PLECACH...

Pawieł Mażejka

Zmuszano mnie do klęczenia twarzą do ściany. Czasami rzucali mnie twarzą na betonową podłogę. Potem deptali, kopali, stawali na moich plecach i innych częściach ciała, obrażali, grozili rodzinie, dzieciom, rodzicom, komu tylko mogli.

**Pawieł Mażejka** (rocznik 1978)

Długoletni dziennikarz Bielsatu, prowadzący programów „Dwa na Dwa” i poświęconego historycznym dyskusjom „Intermarium”. Z wykształcenia historyk. Jeszcze w latach 90. związał się z grodzieńską gazetą „Panonia”. W czerwcu 2002 roku za publikację krytycznego tekstu o Alaksandrze Łukaszence po raz pierwszy skazany na dwa lata ograniczenia wolności. Zwolniony przedterminowo w marcu 2003 roku. Później angażował się m.in. w kampanię prezydencką Alaksandra Milinkiewicza w 2006 roku oraz wiele innych dziennikarskich, kulturalnych i opozycyjnych przedsięwzięć. Założyciel, animator i szef prywatnego grodzieńskiego centrum kultury Centr Garadskoha Życcia. W sierpniu 2022 roku zatrzymany, a następnie skazany z artykułu 361-4 Kodeksu karnego na sześć lat kolonii karnej o zaostrozonym rygorze. We wrześniu 2025 roku uwolniony i deportowany na Litwę. Obecnie mieszka w Polsce. W chwili aresztowania był ojcem trzyletniego Jurki i jedenastoletniej Niny.

### Jak zaczęła się twoja sprawa?

W marcu 2021 roku zostałem zatrzymany w związku ze sprawą wystawienia w Centrum obrazu Alesia Puszkina<sup>1</sup> przedstawiającego jednego z bojowników antykomunistycznego podziemia powojennego. W kwietniu 2021 roku Centrum zostało zamknięte przez władze i w ciągu następnego roku zajmowałem się finalizowaniem jego spraw. Trwała sprawa sądowa, bo odwołałem się od decyzji o zamknięciu. Jednocześnie w listopadzie 2021 roku Biełsat ostatecznie został uznany za organizację ekstremistyczną.

Musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy mogę z nim dalej jawnie współpracować, wyjeżdżając z kraju i wracając, czy też zdecydować się na pozostanie na Białorusi i pracę bardziej konspiracyjną. W Polsce przebywała już wtedy moja żona i dzieci, więc ostatecznie zdecydowałem, że spróbuję żyć „na dwa kraje”, trochę tu, trochę tam, rezygnując z jawnej działalności. Wiedziałem, że o ile ja mam możliwość wyjechać, o tyle wielu ludzi takiej możliwości nie ma. Gdy pojawiałem się na ulicy w Grodnie i spotykałem rozmaitych ludzi, pomimo całej tej już coraz bardziej dusznej i totalitarnej atmosfery, widziałem, jak wielu z nich z takiego spotkania szczerze się cieszy, dla jak wielu z nich jest pociechą, że ktoś z ludzi, których utożsamiają z wolnością, z normalnością, jeszcze wciąż

<sup>1</sup> Aleś Puszkina (1965–2023) – białoruski artysta i działacz społeczny. W marcu 2021 roku zatrzymany za rzekome „propagowanie faszyzmu” i skazany na pięć lat pozbawienia wolności. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach 11 lipca 2021 roku w więzieniu w Grodnie.

jest na miejscu, że nie zostali całkiem sami... No więc pomimo oczywistego ryzyka postanowiłem spróbować. To była taka próba działania w coraz bardziej zawężającym się polu.

Myślę, że moje ostateczne uwięzienie było związane z kolejnym nasileniem się fali aresztowań po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Według mnie oni się po prostu zabezpieczali na wszelki wypadek, unieszkodliwiając kolejną grupę o potencjalnie proukraińskich poglądach. Wiele razy w różnych rozmowach i na przesłuchaniach funkcjonariusze zaprzeczali gorąco, gdy nazywałem sytuację na Ukrainie wojną, mówili, że to „specjalna operacja wojskowa”.

### **A samo aresztowanie jak przebiegło?**

30 sierpnia 2022 roku wyszedłem po dziewiątej rano z domu w Grodnie i podchodziłem do samochodu na parkingu. Nagle zaatakowała mnie kilkusobowa grupa młodych mężczyzn. Na twarzach mieli maski lub kominiarki i bejsbolówki naciągnięte na głowę. Zaczęli krzyczeć, żebym się nie ruszał. Żaden z nich się nie przedstawił, nie okazał żadnych dokumentów ani nie wyjaśnił powodu tego ataku i mojego zatrzymania. Brutalnie wykręcili mi ręce za plecami, założyli kajdanki i nałożyli na głowę ciemny płócienny worek, niemal całkowicie ograniczając mi widoczność. W tej pozycji – skuty kajdankami, z wykręconymi do tyłu rękoma i workiem na głowie – zostałem zaciągnięty do minibusa, który zatrzymał się kilka metrów dalej. Całemu procesowi towarzyszyły krzyki. Mogłem tylko domyślać się, kim są ci ludzie i co będzie dalej. Nie posadzili mnie na siedzeniu, ale rzucili twarzą w dół na podłogę minibusa. Natychmiast zaczęli mnie bić po plecach twardym przedmiotem, prawdopodobnie pałką. Bicie trwało przez całą drogę, która, według moich szacunków, trwała około dziesięciu minut. Jednocześnie zadawali mi pytania i wygłaszali uwagi o wyraźnie politycznym charakterze. Na przykład: „Dlaczego mówisz po białorusku? Mów normalnym językiem”, „Czy wiesz, kto cię zatrzymał?”. Padały również inne pytania i obelgi o charakterze politycznym, których nie pamiętam dokładnie, ale ich treść dotyczyła mojej postawy i pracy dziennikarskiej.

Próbowałem zorientować się, w jakim kierunku jedziemy. Po około dziesięciu minutach domyśliłem się, że jesteśmy gdzieś w centrum Grodna. Po krótkim oczekiwaniu podnieśli mnie z podłogi i zabrali do budynku, który, już później, rozpoznałem jako jeden z budynków KGB przy ulicy

Telmana. Przez cały czas byłem skuty kajdankami, a worka z głowy praktycznie mi nie zdejmowali.

### **I wtedy cię przesłuchiwali?**

Trudno to nazwać przesłuchaniem. Najpierw zaprowadzili mnie do jednego z gabinetów. Przez ten czas nikt nie podejmował żadnych formalnych kroków proceduralnych: nie sporządzał protokołu przesłuchania, nie wyjaśnił mi moich praw, nie poinformował o moim statusie prawnym. Funkcjonariusze raczej obrażali mnie, zastraszały i krzyczeli, że trafiłem do nich na długie lata, że podsłuchiwali mnie i już teraz nie wymknę się z ich rąk. Bo oni to nie milicja, która nie prowadzi żadnych poważnych spraw, tylko „ogony”, a jak już oni mną się zajęli, to na pewno jestem czemuś winny. Otaczała mnie grupa mężczyzn, którzy na zmianę zadawali pytania i próbowali nawiązać rozmowę. Według moich obliczeń tego dnia było to co najmniej osiem osób, wszystkie po cywilnemu, ktoś wchodził, ktoś wychodził.

W pewnym momencie jeden z nich poinformował mnie, że jestem w budynku KGB i że wszyscy oni są funkcjonariuszami tej służby. Mniej więcej dwie godziny po przyjeździe po raz pierwszy pokazano mi dokument stwierdzający wszczęcie postępowania karnego w sprawie o przestępstwo z części 2 artykułu 361-4 Kodeksu karnego, czyli byłem oskarżony o pomoc w działalności ekstremistycznej. W dokumencie było napisane, że jestem podejrzany, ale nie było żadnych konkretów. Funkcjonariusze natomiast wyraźnie wiązali to z moją pracą dziennikarską – pytali na przykład o jakieś tematy w programie „Intermarium” w telewizji Biełsat – oraz z moją działalnością w obszarze kultury i na rzecz rozwoju Grodna. Poświęcili też wiele uwagi temu, że zdecydowanie potępiam brutalny napad Rosji na Ukrainę.

W pewnym momencie znów zaczęli mnie bić. Nawet nie bardzo potrafię powiedzieć, jaka była tego przyczyna, bo przebieg tej ni to dość jednostronnej rozmowy, ni to przesłuchania, nijak agresji nie uzasadniał. Wszystko to trwało przez cały dzień – do około godziny 18.

Jeden z funkcjonariuszy, który zachowywał się najbardziej agresywnie i sadystycznie, odgrywał szczególnie znaczącą rolę w tej akcji. Będę o nim mówił dalej „Sadysta”. Na zawsze zapamiętam jego wieśniackie, brązowe buty, którymi od czasu do czasu mnie kopał. Wyczułem bijący od niego i od jeszcze jednej osoby odór alkoholu. Funkcjonariusze zażądali

ode mnie podania hasła do telefonu komórkowego. Odmówiłem. Nalegali, abym je podałem, grożąc „surowym wyrokiem”, mówiąc, że „skażą mnie na długie lata więzienia, a tak będę miał szansę na lżejszy wyrok”. Ciągłe powtarzali, że są „Komitetem Bezpieczeństwa Państwowego, a nie milicją”, i że skoro już mnie zatrzymali, to znaczy, że wszystko wiedzą i koniecznie chcą wsadzić mnie do więzienia. Stanowczo odmówiłem podania hasła, uznając telefon za moją prywatną własność i mówiąc, że zawiera on wyłącznie informacje rodzinne i osobiste. Nie miałem tam wprawdzie żadnych poufnych informacji, które mogłyby komukolwiek zaszkodzić, ale nie chciałem, by jakieś zupełnie przypadkowe osoby, z którymi miałem czysto prywatne relacje, miały potem kłopoty, by zainteresowała się nimi KGB, były straszone i przesłuchiwane. Oświadczyłem wprost, że w telefonie nie ma żadnych danych naruszających prawo Republiki Białorusi. Zrozumiałem, że funkcjonariusze KGB za główne swoje zadanie uznali zdobycie hasła do mojego telefonu.

Za odmowę podania hasła zaczęli teraz już systematycznie poddawać mnie przemocy fizycznej i psychicznej. Co jakiś czas powtarzałem, że w telefonie są wyłącznie informacje o charakterze rodzinnym i osobistym. Przez cały dzień byłem wielokrotnie wyprowadzany z biura na korytarz i „do toalety”. Za każdym razem odbywało się to pod formalnym pretekstem. Sadysta mówił: „Musisz iść do toalety”, nawet jeśli wprost odpowiadałem, że nie chcę. Później zdałem sobie sprawę, że wzmianka na temat toalety była jedynie sygnałem do dalszego bicia. Być może w gabinecie była kamera i funkcjonariusze nie chcieli, żeby coś się nagrało. Na korytarzu nie zdejmowali mi kajdanek i często miałem też nadal worek na głowie. Tam bili mnie dużą, ciężką książką. Przez materiał worka. Po jego zdjęciu widziałem, że to rzeczywiście książka – duży, gruby tom, być może zbiór praw lub komentarzy do kodeksu. Ciosy zadawali w tył głowy i w plecy. Czasem bili rękami, pięściami. To powodowało ból i upokorzenie, ale wyraźnie starali się zminimalizować ryzyko pozostawienia śladów na odsłoniętych częściach ciała i jednocześnie chronili własne pięści. Trudno jest utrzymać się na nogach, gdy jesteś z tyłu skuty kajdankami, stoisz oparty ramieniem o ścianę, z workiem na głowie, a ktoś bije cię po niej. Bałem się upaść, bo w tej sytuacji groziło to poważnymi obrażeniami. W pewnym momencie powiedziałem, że mogę upaść i stracić przytomność. Odpowiedzieli, że „nie obchodzi ich to”, że „są tysiące takich jak ja” i że tak bardzo ich „nękamy”, że nie przejmują się konsekwencjami.

Wtedy poczułem się dumny z Białorusinów, bo jakkolwiek by nie było, dotarła do mnie oficjalna informacja, jak duży jest protest ludzi przeciwko sfałszowanym wyborom i łamaniu praw człowieka. Zmuszano mnie do klęczenia twarzą do ściany. Czasami rzucali mnie twarzą na betonową podłogę. Potem deptali, kopali, stawali na moich plecach i innych częściach ciała, obrażali, grozili rodzinie, dzieciom, rodzicom, komu tylko mogli.

Podczas tego wszystkiego, o czym już mówiłem, a co powtarzało się kilkakrotnie, inni współpracownicy KGB również przechodzili korytarzem, słysząc ten hałas i widząc, co się dzieje. Żaden z nich nie próbował powstrzymać przemocy ani nie zaprotestował. Wydaje mi się, że traktowali to jak rutynową praktykę.

ZAATAKOWAŁA MNIE KILKUSOBOWA GRUPA MŁODYCH MĘŻCZYŹN  
W MASKACH LUB KOMINIARKACH. WYKRĘCILI MI RĘCE, ZAŁOŻYLI  
KAJDANKI I NAŁOŻYLI NA GŁOWĘ CIEMNY PŁÓCIENNY WOREK.

Inny incydent dotyczył toalety. W pewnym momencie, pod koniec dnia, znów zaprowadzono mnie do niej, tym razem naprawdę. Worek z głowy zdjęli, ale kajdanki pozostały. Sadysta ostentacyjnie wskazał na kaburę pistoletu czy nawet go wyjął, kolbą do przodu, dokładnie nie pamiętam, i powiedział coś w tym rodzaju, że może mi dać broń i zdjąć kajdanki, żebyśmy mogli „zrobić to, co na pewno chcę zrobić” – czyli, jak rozumiem, uderzyć go lub strzelić. Zdałem sobie sprawę, że to oczywista prowokacja, że może chodzić o to, że niewiele na mnie mają, ale będą mogli przedstawić tę sytuację jako napaść na funkcjonariusza i zapewnić sobie formalny pretekst do postawienia mi jeszcze poważniejszych zarzutów. Zacząłem więc krzyczeć, że to prowokacja. Miałem niewielką nadzieję, że to pomoże, ale, choć takie hałasowanie nie leży w mojej naturze, krzyczałem, ile się dało, wiedząc, że w budynku są inni ludzie i mimo wszystko ktoś może to usłyszeć. Po tym, jak krzyknąłem kilkakrotnie, dwóch kolejnych funkcjonariuszy wbiegło do toalety i zaczęło niby uspokajać agresywnego kolegę. Sądząc po ich zachowaniu, byli podwładnymi Sadysty. W pewnym momencie on, zirytowany chyba tym, że jego pomysł nie wypalił, zaczął wykręcać mi ręce i próbował wepchnąć głowę do sedesu. Stawiałem opór, ile mogłem, mimo że ręce miałem skute kajdankami za plecami. Sadysta krzyknął do pozostałych dwóch, żeby mu pomogli. Oni również zaczęli mnie zmuszać, jednocześnie spuszczaali wodę. Wydawało mi się, że robią

to bez większego entuzjazmu, ale nie odważyli się odmówić. W pewnym momencie wreszcie przestali. Najwyraźniej chcieli mi dać do zrozumienia coś w stylu: „możemy z tobą zrobić, co chcemy” i że „wszyscy w więzieniu się dowiedzą”, co sugerowało dalsze upokorzenie.

W ciągu dnia stosowano wobec mnie także rozmaite inne formy przemocy. Dokładniej mówiąc, wykręcali mi nozdrza, wciskali palce w oczy i przyciskali głowę do ściany, ale bez żądania jakichś konkretnych zeznań. Moim zdaniem wszystko to miało na celu totalne zastraszenie, upokorzenie i zademonstrowanie całkowitej ich bezkarności.

GDY POWIEDZIELI, ŻE „SA TYSIĄCE TAKICH JAK JA”, PO CZUŁEM SIĘ  
DUMNY Z BIAŁORUSINÓW, BO JAKKOLWIEK BY NIE BYŁO, DOTARŁA  
DO MNIE OFICJALNA INFORMACJA, JAK DUŻY JEST PROTEST LUDZI  
PRZECIWKO SFAŁSZOWANYM WYBOROM I ŁAMANIU PRAW CZŁOWIEKA.

Funkcjonariusze KGB twierdzili, że mogą wszcząć przeciwko mnie każdą sprawę karną, nawet pod poważniejszymi zarzutami, w tym zdrady stanu. Jako przykład podawali sprawę dziennikarki Bielsatu Kaci Andrejowej<sup>2</sup>, której „dołożyli” po pierwotnym skazaniu długoletni wyrok więzienia. Otwarcie grozili, że mogą zrobić to samo ze mną. Warte zauważenia jest, że 30 sierpnia 2022 roku jeden z funkcjonariuszy KGB powiedział mniej więcej tak: „Zobaczysz, będzie cię sędził Fiłatau<sup>3</sup> i dostaniesz sześć lat”. Po prawie roku, w lipcu 2023 roku, właśnie ten sędzia skazał mnie na tę właśnie karę, którą „ogłosili” w 2022 roku funkcjonariusze KGB. Trudno o jaśniejszy dowód, że finał mojej sprawy karnej i wyrok były z góry ustalone i nie miały nic wspólnego ze sprawiedliwym procesem.

Niektórzy funkcjonariusze zwracali się do siebie po imieniu i otaczestwie, na przykład „Jurij Giennadiewicz”, a nawet wspominali imię „Walentin”. Jeden z przybyłych później ludzi przedstawił się nazwiskiem, które zapamiętałem jako Waraniecki, i mówił jak starszy oficer. Powiedział, że kieruje wydziałem śledczym zarządu KGB w obwodzie grodzieńskim i zajmuje się głośnymi sprawami politycznymi. Te adresy i nazwiska

- 2 Kaciaryna Andrejeuna (Andrejewa) Bachwaława (ur. 1993) – białoruska dziennikarka i aktywistka społeczna. Związana z Bielsatem od 2017 roku. Aresztowana w listopadzie 2020 roku i skazana w lutym 2021 roku na dwa lata kolonii karnej. 13 lipca 2022 roku dodatkowo ukarana ośmioma latami więzienia pod zarzutem zdrady stanu. Uwolniona w marcu 2026 roku wyjechała na Litwę, a potem do Polski.
- 3 Maksim Fiłatau – sędzia Sądu Okręgowego w Grodnie znany z drakońskich wyroków m.in. w tzw. sprawie Autuchowicza – oskarżonego o terroryzm weterana z Afganistanu, przedsiębiorcy. Zob. rozmowa z Haliną Dzierbysz.

mogły być prawdziwe lub fikcyjne, ale dla mnie liczy się to, że wszyscy ci ludzie działali z całkowitym przekonaniem o absolutnej bezkarności.

Przez cały ten dzień 30 sierpnia 2022 roku byłem skuty za plecami metalowymi, zaciskowymi kajdankami. Przy każdym ruchu, biciu, upadkach i próbach utrzymania równowagi kajdanki zaciskały się coraz mocniej i wbijały głęboko w skórę nadgarstków. Pod wieczór jeden z funkcjonariuszy, widząc moje dłonie, najwyraźniej się przestraszył. Kajdanki były tak ciasne, że nadgarstki zrobiły się fioletowo-czarne, dłonie spuchnięte jak bochenki chleba, a metal wbił się głęboko, powodując krwawienie. Krew sączyła się z moich rąk. Funkcjonariusze gorączkowo szukali kluczyka do kajdanek. Dopiero po pewnym czasie gdzieś go znaleźli i udało się im je otworzyć, lekko poluzować i zapiąć z przodu. Na nadgarstkach pozostały głębokie rany, po których blizny są nadal widoczne i według biegłego sądowego pozostaną mi do końca życia. Przez około dwa miesiące po pobiciu miałem upośledzone czucie w dłoniach: ciągłe uczucie mrowienia, drętwienia i osłabienia, które uniemożliwiało mi posługiwanie się rękoma.

### Zaprowadzili cię do lekarza?

Tamtego dnia nie otrzymałem żadnej pomocy medycznej. Funkcjonariusze KGB nie wezwali lekarza, nie opatrzyli ran i nie zdjęli mi natychmiast kajdanek pomimo oczywistego zagrożenia dla mojego zdrowia. Dopiero pewien kryminalista wytłumaczył mi, że trzeba co dzień regularnie te ręce masować i po jakimś czasie czucie wróciło.

Wieczorem 30 sierpnia 2022 roku zostałem wyprowadzony z budynku KGB w kajdankach i bez żadnego wyjaśnienia. Umieszczono mnie w nieoznakowanym samochodzie z kierowcą, funkcjonariuszem na przednim siedzeniu i dwiema osobami po obu stronach. Zostałem przewieziony do aresztu Kastrycznickiego<sup>4</sup> rejonowego oddziału milicji w Grodnie. Po przyjęciu oficer dyżurny zauważył liczne ślady pobicia i obrażenia na moich rękach. O ile rozumiem, odnotował mój stan po przybyciu do aresztu.

Nie zaproponowano mi żadnych środków przeciwbólowych ani opatrunków. Moja prośba o pomoc medyczną pierwszego dnia została zignorowana. Dopiero trzy dni później, gdy przenoszono mnie do aresztu śledczego, udało mi się krótko porozmawiać z lekarzem, który ograniczył się do zalecenia pozostawienia ran otwartych bez zakładania opatrunków.

<sup>4</sup> Kastrycznicki rejonowy oddział milicji w Grodnie (ros. *Oktiabrski*) – areszt przy komisariacie dzielnicy Oktiabrskiej.

Przebywałem w areszcie milicyjnym przez trzy dni. Pierwszy dzień spędziłem całkowicie bez jedzenia: w KGB nie karmiono mnie przez cały dzień, a w areszcie posiłki otrzymują tylko więźniowie wpisani na wcześniej przygotowane listy. W ten sposób, przy całym tym biciu i stresie, dodatkowo nic nie jadłem półtorej doby.

Cela na dołku, czyli w areszcie milicyjnym, była przeznaczona dla czterech osób. Przez część czasu byłem w niej sam, a następnie zostałem przeniesiony do celi z innym więźniem. Miała umywalkę z zimną wodą i toaletę z częściową przegrodą. W nocy pozwolono mi spać na materacu, ale w ciągu dnia materac i koc były mi zabierane – mogłem siedzieć tylko przy stole. Przez całą noc, mniej więcej co dwie godziny, otwierano dziurę w drzwiach – „karmuszkę”, budzono, zmuszano do wstania i podania swojego imienia, nazwiska oraz artykułu, na podstawie którego jestem przetrzymywany. To forma nacisku na więźniów politycznych pozbawiająca ich odpowiedniej ilości snu.

Poza celą mogłem poruszać się wyłącznie w kajdankach. Przez trzy dni w areszcie milicyjnym odmawiano mi prysznicu i spaceru. Paczki, co prawda, teoretycznie były dozwolone, ale pierwszą otrzymałem faktycznie dopiero w momencie przenoszenia mnie do aresztu śledczego.

Trzy dni później, po przygotowaniu postanowienia o postawieniu mi zarzutów na podstawie części drugiej art. 361-4 Kodeksu karnego, poinformowano mnie, że zostanę umieszczony w Areszcie Śledczym (SIZO-1), który jest częścią Zakładu Karnego nr 1 Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Obwodu Grodzieńskiego.

Kiedy trafiłem do SIZO-1, funkcjonariusz, który mnie przyjmował, również udokumentował ślady pobicia i stan moich rąk. Po krótkim pobycie w celi przejściowej wezwano mnie i poproszono o podpisanie oświadczenia o braku roszczeń prawnych wobec personelu Aresztu Śledczego nr 1 z tytułu obrażeń, z którymi zostałem przyjęty. Podpisałem to oświadczenie, rozumiejąc, że obrażenia zostały zadane przez funkcjonariuszy KGB.

Najprawdopodobniej w związku z odnotowaniem obrażeń przez milicjantów w areszcie milicyjnym i potem, przy przyjmowaniu w areszcie śledczym, rozpoczęto formalne dochodzenie i w związku z tym odwiedził mnie biegły sądowy. Stało się to około 14 dni po moim aresztowaniu – według tego, co powiedział, ostatniego dnia, kiedy dokumentowanie obrażeń było jeszcze prawnie możliwe. Ekspert zbadał moje dłonie i inne części

ciała, dokumentując blizny i ślady pobicia. Później stwierdził, że pozwolono mu zobaczyć się ze mną dopiero ostatniego dnia, co sugerowało, że dochodzenie było celowo opóźniane, by rany się choć trochę zagoiły i ślady stały się mniej widoczne.

STOSOWANO WOBEC MNIE TAKŻE RÓŻNORÓDNE INNE FORMY PRZEMOCY. WYKRĘCALI MI NOZDRZA, WCISKALI PALCE W OCZY I PRZYCIŚKALI GŁOWĘ DO ŚCIANY, ALE BEZ ŻADANIA JAKICHŚ KONKRETNYCH ZEZNAŃ. WSZYSTKO TO MIAŁO NA CELU TOTALNE ZAŚTRASZENIE, UPOKORZENIE I ZAEMONSTROWANIE CAŁKOWITEJ ICH BEZKARNOSCI.

Dochodzenie w sprawie samego pobicia prowadziła przedstawicielka Komitetu Śledczego Obwodu Grodzieńskiego. Zadała mi pytania dotyczące okoliczności. Musiałem odpowiadać z najwyższą ostrożnością, aby uniknąć pogorszenia mojej sytuacji. Zdawałem sobie sprawę, że system nie jest zainteresowany identyfikacją sprawców wśród oficerów KGB i że nadmierna szczerość z mojej strony może doprowadzić do dalszych działań przeciwko mnie, a byłem przecież całkowicie pod kontrolą systemu. Kluczowe było dla mnie to, aby pobicie oraz to, że mieli z nim coś wspólnego oficerowie KGB, zostało oficjalnie odnotowane i udokumentowane. Ostatecznie otrzymałem pisemną odpowiedź Komitetu Śledczego, w której stwierdzono, że moje zatrzymanie i późniejsze działania zostały oficjalnie uznane za zgodne z prawem i że nie ma podstaw do wszczęcia śledztwa karnego w sprawie pobicia. Uważam tę odmowę za dowód całkowitej bezkarności oficerów KGB.

W Areszcie Śledczym nr 1 (SIZO-1) przebywałem przez prawie 15 miesięcy, do 7 listopada 2023 roku. To bardzo stary budynek, dawny klasztor jezuitów, potem więzienie. Osadzeni żyli więc w dawnych celach mnichów o wymiarach mniej więcej 2,5 na 3,5 metra. Były one przeznaczone dla czterech osób. Cele są wilgotne, z pleśnią na sufitach i ścianach oraz słabą wentylacją. Większość ma plastikowe okna, ale często nie zamykają się one prawidłowo i czasami są popękane. Wilgoć i pleśń zwiększają stale ryzyko chorób układu oddechowego, w tym gruźlicy.

Był to okrągły blok z celami czteroosobowymi – podczas mojego pobytu w SIZO-1 przebywałem w pięciu lub sześciu takich, ale warunki wszędzie były podobne. Kącik sanitarny z ubikacją znajdował się wewnątrz, oddzielony niewysoką ścianką. Okna małe, w grubych ścianach,

z drobną kratą – słabo przepuszczały powietrze, więc zimą otwierano je, żeby przewietrzyć, i było zimno. Szczególnie poza sezonem grzewczym, gdy na zewnątrz panowały już chłód i wilgoć, a ogrzewanie jeszcze nie działało. Latem w nasłonecznionych celach panował zaduch i – mówiąc wprost – smród.

Budynki remontowali sami więźniowie, z materiałów, jakie akurat administracja miała pod ręką, co widać było w każdym szczególe: w jednej celi umywalka zachodziła ponad sedes, w innej była malutka, kanalizacja się zatykała. Pranie stanowiło osobny problem – ciepłej wody w celi nie było, trzeba ją zagrzzać grzałką, a metalowe wiadra są zabronione. Po pewnym czasie można kupić na wypiskę plastikowe wiadro albo miskę. Suszenie też niełatwe, bo sznurki również są zakazane – więźniowie robią je z rozciągniętych torebek polietylenowych, produkując z nich w ten sposób kilkadziesiąt metrów.

Osadzeni nie dostają kubków i do picia muszą się posługiwać plastikowymi opakowaniami po żywności typu zupka chińska, którą dostaną w paczce albo kupią na wypiskę. Nie wolno też mieć na stałe łyżki ani oczywiście noża. O nóż trzeba dzień wcześniej napisać podanie, jeśli chce się pokroić na przykład otrzymaną w paczce kiełbasę, tylko niestety nigdy nie wiadomo, czy się ten nóż dostanie, czy nie, i o jakiej porze. Więźniowie ostrzą denka od puszek, ale posiadanie takiego narzędzia to już jest wielkie naruszenie regulaminu, za które grozi dotkliwa kara. Wszystko to jest o tyle istotne, że więźniowie żywią się w ogromnym stopniu tym, co dostają w paczkach od rodzin, choć nie bardzo jest, gdzie tę żywność przechowywać.

Nie miałem dostępu do opieki okulistycznej, a słabe oświetlenie i konieczność częstego pisania i czytania doprowadziły do zauważalnego pogorszenia wzroku. Siedząc przy stole, nie mogłem już poprawnie pisać; musiałem pisać na stojąco, opierając się na górnej pryczy i pochylając się w stronę światła.

### **Czy wyprowadzano was na spacer?**

Spacery w zasadzie odbywały się codziennie w niewielkich, betonowych spacerniakach przykrytych siatką, położonych na dachu aresztu. Zasada była taka, że musiała albo pójść cała cela, albo nikt. Czasem mogli nas wyprowadzić na godzinę, a czasem nawet na trzy, choć był chłód i deszcz. Najczęściej był to rodzaj zemsty: gdy klawisze na przykład

chcieli zakończyć spacer wcześniej niż po godzinie, a któryś z więźniów protestował, to nas zostawiali na znacznie dłużej. Na zasadzie: dobra, no to niech sobie teraz posiedzą i pomarzną...

Siedziałem z bardzo różnymi ludźmi, wśród których było wielu politycznych. Dosadzano też „stragaczi” – to więźniowie odbywający karę w tzw. surowym reżimie, których na przykład w ramach kary przenoszono z kolonii karnej do więzienia. Dość często bywały to osoby, które współpracowały z administracją więzienną.

Około tydzień po umieszczeniu mnie w Areszcie Śledczym nr 1 wezwano mnie na posiedzenie administracyjne, na którym dyrektor ośrodka i jego zastępcy ogłosili, że zostałem umieszczony na liście osób objętych obserwacją prewencyjną jako „osoba podatna na działalność ekstremistyczną i inną działalność destrukcyjną”<sup>5</sup>. Niektórzy z zatrzymanych z powodów politycznych trafiają na listę objętych obserwacją prewencyjną. Ten status pogorszył moje położenie. Mogłem spać tylko na górnej pryczy, co stwarzało dodatkowy dyskomfort. Podczas każdej kontroli musiałem złożyć raport w stylu: „Ja, Paweł Iwanawicz Mażejka, jestem oskarżony na podstawie takiego a takiego artykułu i znajduję się na liście osób objętych obserwacją prewencyjną jako osoba podatna na działalność ekstremistyczną i inną działalność destrukcyjną”. Była to oczywista forma presji psychologicznej i wymuszonej samostygmatyizacji. Zarazem jednak, z punktu widzenia więźnia, miało to tę dobrą stronę, że co jakiś czas naszą celę wożono na jakieś umoralniające wykłady (na przykład o szkodliwości narkotyków) i można było choć na chwilę zobaczyć świat poza murami więzienia.

W grudniu 2022 roku na pięć dni zostałem umieszczony w celi karnej SZIZO. Formalnym powodem było rzekome leżenie na „narach” w ciągu dnia, kiedy było to zabronione. W rzeczywistości w tym czasie wcale nie naruszyłem regulaminu, co wyjaśniłem na piśmie. Mimo to kierownik SZIZO-1 nakazał umieszczenie mnie w SZIZO. Cella SZIZO była maleńką izolatką, całkowicie wyłożoną kafelkami z podnoszoną na dzień pryczą. Nie wolno tam mieć ze sobą niczego – ani przyborów do pisania, ani książki, ani żadnych innych rzeczy poza papierem toaletowym, ręcznikiem i mydłem. W dzień wolno siedzieć tylko na maleńkim zydelku

5 Profulik 10 – żargonowe określenie dziesiątej kategorii profilaktycznej ewidencji więziennej (biał. *проф улік*, ros. *проф учёт*), obejmującej osoby uznane za skłonne do działalności ekstremistycznej.

przymocowanym do podłogi. Ale i tak inaczej niż w kolonii karnej dostaje się przynajmniej na noc materac i jakąś, niekoniecznie czystą, pościel. Cela była na poziomie piwnicy i małe okienko było tam tylko *pro forma*. Warunki były trudne. No i sam powód umieszczenia kogoś w celi karnej za formalne naruszenie, które nie zostało popełnione, stanowi, moim zdaniem, okrutne traktowanie.

### **Jak wyglądały kontakty ze światem zewnętrznym – widzenia, korespondencja?**

Korespondencja w SIZO-1 była dozwolona wyłącznie z bliskimi krewnymi. Wiem, że wiele listów od innych ludzi nigdy do mnie nie dotarło. Podobnie listy, które pisałem do osób niebędących bliskimi krewnymi, również nigdy nie zostały dostarczone. Możliwe były jedynie krótkie widzenia z rodziną. Wymagana była do tego zgoda śledczego prowadzącego sprawę lub sędziego prowadzącego rozprawę. No i z reguły, po wydaniu wyroku, takie widzenia przysługują wszystkim osadzonym. W ciągu 15 miesięcy odbyłem chyba cztery krótkie widzenia z matką i innymi bliskimi krewnymi, każde trwało około dwóch godzin, przez szybę, przez telefon, z trzaskami i chwilami z kiepską słyszalnością. Z jednej strony to dobrze, gdy możesz kogoś z bliskich zobaczyć na żywo, ale z drugiej nie jest to bardzo miłe doświadczenie, bo widzisz bliskich – a oni ciebie – tylko przez brudną szybę i rozmawiasz przez chrypiący telefon, przez który nawet nie wszystko słyhać.

### **Czy mogłeś używać w więzieniu i w obozie języka białoruskiego?**

Uważam, że od samego początku pozbawienia wolności byłem dyskryminowany właśnie za mówienie po białorusku. Mówiłem po białorusku przez całe świadome życie, na co dzień. W Areszcie Śledczym nr 1 personel dość niegrzecznie powiedział mi, że chociaż rozumieją, iż łatwiej mi mówić po białorusku, powinienem z nimi rozmawiać po rosyjsku, kiedy tylko to możliwe, ponieważ „im jest łatwiej”. Podjąłem praktyczną decyzję: jeżeli jest taka potrzeba, to będę rozmawiać po rosyjsku z administracją i w sytuacjach oficjalnych, aby zminimalizować dalsze konflikty, ale nadal będę mówił i pisał po białorusku w kontaktach z innymi więźniami, a także w listach do rodziny i przyjaciół. Najwyraźniej używanie języka białoruskiego jest postrzegane przez władze jako element „niewłaściwej” postawy obywatelskiej.

## Czy KGB się tobą interesowało w areszcie? Proponowali ci współpracę? Jak wyglądały przesłuchania?

Mniej więcej po tygodniu od przywiezienia mnie do Aresztu Śledczego nr 1 wywołano mnie z celi. Zobaczyłem jakiegoś mężczyznę w cywilu, który, o ile pamiętam, przedstawił się, ale jego nazwisko mi umknęło. Powiedział, że jest funkcjonariuszem KGB. Zaczął od tego, że nie jest pewien, czy ja ich dobrze zrozumiałem, że może wyobrażam sobie, że szybko wyjdę, ale to nie taka sytuacja, sprawa tym razem jest poważna. No i że może chciałbym jakoś poprawić swoją sytuację... na przykład tak jak Raman Pratasiewicz<sup>6</sup>. Zapytałem, czy dużo jest takich jak Pratasiewicz i jakoś z rozmowy wynikało, że nie za bardzo, że jednak normalnych ludzi jest więcej. Ponieważ nie reagowałem pozytywnie na propozycję, oświadczył, że nie mamy w takim razie o czym rozmawiać, i siedzieliśmy tak w milczeniu jeszcze jakieś 40 minut. Bo system jest taki, że gościa wpuszczają i zamykają razem z więźniem w pokoju, aż wreszcie przyjdzie strażnik go wypuścić.

Ponadto mniej więcej raz w miesiącu przychodził śledczy, któremu towarzyszył obrońca, ale jako że od początku odmówiłem zeznań, adwokat jedynie siedział. Ewentualnie dawał mi do podpisania jakieś papierki o przedłużeniu mi aresztu albo w sprawie rewizji w domu czy jakiejś ekspertyzy. Śledczy cały czas domagali się też dostępu do telefonu.

W lipcu 2023 roku odbyła się rozprawa w Sądzie Obwodowym w Grodnie. Zarzut z części 2 artykułu 361-4 Kodeksu karnego dotyczył tego, że adwokatka reprezentująca artystę Alesia Puszkina rzekomo przekazała mi informacje o wyroku oraz pozbawieniu jej prawa wykonywania zawodu adwokata. Następnie przekazałem jakoby te informacje telewizji Bielsat, z którą wcześniej byłem związany zawodowo. Jak wspomniałem powyżej, kanał został uznany przez reżim Łukaszenki za „organizację ekstremistyczną”, a władze interpretują wszelkie przekazywanie jej informacji jako wspieranie „działalności ekstremistycznej”. Zarzut najwyraźniej miał charakter czysto polityczny i w rzeczywistości stanowił karę za działalność dziennikarską i rozpowszechnianie informacji o znaczeniu społecznym.

<sup>6</sup> Białoruski dziennikarz opozycyjny porwany przez władze białoruskie w maju 2021 roku (samolot, którym leciał z Aten do Wilna, zmuszono do lądowania w Mińsku, a Pratasiewicza wyprowadzono z pokładu) i osadzony w więzieniu, w którym jakoby dobrowolnie zmienił poglądy, co publicznie ogłosił.

Rozprawa rozpoczęła się 10 lipca 2023 roku i zakończyła 26 lipca 2023 roku ogłoszeniem wyroku. Znaczna część posiedzeń była początkowo formalnie jawna, a moi krewni mogli w nich uczestniczyć. Następnie prokuratura ogłosiła konieczność przesłuchania „tajnego” świadka – eksperta komputerowego – i rozprawę utajniono. Wszystkie kolejne odbywały się za zamkniętymi drzwiami. Proces, według moich obserwacji, był

OTRZYMAŁEM PISEMNA ODPOWIEDŹ KOMITETU ŚLEDZIEGO, W KTÓREJ STWIERDZONO, ŻE MOJE ZATRZYMANIE I PÓŹNIEJSZE DZIAŁANIA ZOSTAŁY OFICJALNIE UZNANE ZA ZGODNE Z PRAWEM. UWAŻAM TĘ ODMOWĘ ZA DOWÓD CAŁKOWITEJ BEZKARNOSCI OFICERÓW KGB.

formalnością. Sędzia Maksim Fiłatau kompletnie ignorował argumenty i zarzuty obrony dotyczące braku dowodów. Biorąc pod uwagę, że funkcjonariusze KGB w dniu mojego aresztowania podali mi nazwisko sędziego i przewidywany okres mojej kary, jestem przekonany, że wyrok nie był wynikiem postępowania, lecz został z góry ustalony. Ponieważ ani ja, ani moja współoskarżona nie składaliśmy zeznań i było bardzo niewiele świadków, rozprawa polegała głównie na odczytywaniu materiału z podsłuchu i kolejnych dokumentów w rodzaju: pytanie do wszystkich banków Białorusi, czy Mażejka ma w nich konto. Odpowiedzi: nie ma. Nasi adwokaci podnosili fakt, że podsłuchana rozmowa pomiędzy mną a adwokatką miała miejsce później niż publikacja na stronie internetowej telewizji Biełsat informacji o sprawie, ale sędzia nie wziął tego pod uwagę. Ostatecznie zostałem skazany na sześć lat pozbawienia wolności. Apelacja od wyroku niczego nie zmieniła: wyrok utrzymano w mocy.

**Czy spodziewałeś się tak wysokiego wyroku? Mnie relacjonowano, że choć przyjąłeś go ze spokojem, to zrobił na tobie wrażenie?**

To nie tak. W więzieniu nie masz już takiej świadomości czasu. Odsiedziałem 14 miesięcy, no to wiadomo, że zostały może cztery lata, bo pobyt w areszcie liczy się do okresu zasądzonej kary, przy czym każdy dzień jako półtora dnia. Więc, czy to dużo, czy mało... Chciałem przede wszystkim, by ten cyrk w sądzie się skończył. Bo po wyroku to, jak mówią więźniowie, już tylko prosta droga – do domu. I nawet już wiesz, kiedy to nastąpi. Choć w wypadku wielu okazało się, że nie, ta droga do domu nie jest całkiem prosta, a w przypadku tych, którzy podostawali dodatkowe

wyroki w trakcie odsiadki, okazało się, że nawet termin wyjścia na wolność może się zmienić. W praktyce tylko kryminalni wiedzą, kiedy wrócą do domu, a polityczni – nie.

### **Co było dalej? Etap, czyli przewiezienie do kolonii karnej?**

7 listopada 2023 roku przeniesiono mnie z Aresztu Śledczego nr 1 do Kolonii Poprawczej nr 2 Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Obwodu Mohylewskiego (IK-2) w Bobrujsku. Przedtem zabroniono mi zabierania ze sobą niektórych przedmiotów osobistych – zegarka, zapalek i wszelkich przedmiotów zawierających folię – pod pretekstem, że jestem objęty procedurą prewencyjną jako „osoba skłonna do ekstremizmu”.

### **Folię?**

Trudno powiedzieć, o co chodziło, ale te przepisy dla politycznych ciągle się zmieniają. Głównie chodziło chyba o utrudnienie życia. Przedmioty te zinwentaryzowano i musiały zostać wysłane pocztą. Gdy podpisywałem ich oddanie, zauważyłem list przewozowy i zorientowałem się, że wiozą nas do Bobrujska, bo oczywiście nikt mi nic nie mówił i o niczym nie informował.

Przeniesienie z Aresztu Śledczego nr 1 do wagonu więziennego odbywało się znów w kajdankach. Tak samo cała droga przez Baranowicze do Bobrujska. W podróży byłem skuty, pomimo że znajdowaliśmy się w specjalnym wagonie wyposażonym w kraty. Zarówno przedziały, jak i drzwi pociągu były zamknięte na klucz i przez cały czas towarzyszyła nam uzbrojona eskorta. Kajdanki w tych warunkach, przez tyle godzin, nie były konieczne ze względów bezpieczeństwa, ale stanowiły dodatkowy środek upokorzenia i dyskomfortu fizycznego. Po przybyciu do Baranowicz zabrano nas do Aresztu Śledczego nr 6 Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Obwodu Brzeskiego. Tam zmuszono nas byśmy kucali na dziedzińcu, niosąc jednocześnie ciężkie torby – tzw. kieszary, przez dziesiątki metrów, podczas gdy strażnicy podążali za nami, a psy czekały. Było to demonstracyjne poniżenie.

Cela, w której spędziliśmy noc, nie miała materaców ani pościeli, tylko gołe nary. Tej nocy musieliśmy spać w ubraniach na deskach. Następnego dnia ponownie rozebrano nas do naga i zmuszono do kucania, rzekomo po to, by sprawdzić, czy któryś z więźniów nie ma w jamach

ciała przedmiotów zabronionych. Podobne rewizje osobiste i kucanie, w obecności kilku strażników, przeprowadzano następnie już w kolonii karnej wielokrotnie – przed każdym umieszczeniem w celi karnej i podczas transportu.

Przejazd z Baranowicz do Bobrujska odbywał się w nocy. W specjalnym przedziale pociągu znajdowało się już około 10–12 osób. Znów byłem skuty kajdankami. Z powodu ciasnoty niektórzy byli zmuszeni wspinać się na półki bagażowe nad głowami innych pasażerów. W nocy ludzie dosłownie wisieli jeden na drugim, na wprost śpiąc. Zapewniono dostęp do toalety, ale drzwi pozostawiono otwarte, pozbawiając przewożonych wszelkiej intymności. W Bobrujsku ponownie powitali nas strażnicy z psami i ponownie zastosowano upokarzające formy formowania kolumny, krzyki i komendy.

### **Czy w samej kolonii karnej zostałeś jakoś specjalnie potraktowany jako więzień polityczny?**

W Kolonii Karnej nr 2 w Bobrujsku, do której przyjechałem w nocy z 8 na 9 listopada 2023 roku, od samego początku inaczej traktowano więźniów politycznych. Podczas przyjęcia w oddziale kwarantanny ustawiono nas w dwóch rzędach. Pracownik administracji IK-2, major Sarokin, trzymał w rękach moje akta osobowe i dokumenty. Widoczna czerwona linia biegła ukośnie przez okładkę akt. Pracownik pokazał ją innemu funkcjonariuszowi przeszukującemu moje rzeczy i wyjaśnił, że znak ten oznacza mój specjalny status – więźnia politycznego i osoby, w sprawie której prowadzi się specjalną dokumentację prewencyjną.

OD SAMEGO POCZĄTKU POZBAWIENIA WOLNOŚCI BYŁEM  
DYSKRYMINOWANY ZA MÓWIENIE PO BIAŁORUSKU. W ARESZCIE  
ŚLEDCZYM NR 1 PERSONEL OŚWIADCZYŁ MI, ŻE POWINIENEM  
Z NIMI ROZMAWIAĆ PO ROSYJSKU, KIEDY TYLKO TO MOŻLIWE,  
PONIEWAŻ „IM JEST ŁATWIEJ”.

Porównywałem, co inni więźniowie mogli wnieść do obozu z tym, co mnie pozostawiono. Zabrano mi znacznie więcej – część ubrań, trochę jedzenia i inne pozornie dozwolone przedmioty trafiły do magazynu, skąd nie mogłem ich już odebrać. To pogorszyło moje warunki bytowe od samego początku i było pierwszą formą dyskryminacji. Procedura

przyjęcia obejmowała znów rozebranie się do naga, stanie przed funkcjonariuszami i kilkukrotne kucanie przed nimi – w celu sprawdzenia, czy czegoś nie schowałem. W pomieszczeniu było przy tym wielu funkcjonariuszy, którzy jednocześnie przeszukiwali innych więźniów. Po tej procedurze dostałem standardowe więzienne ubranie i pościel. Rozmiary były losowe: ubrania wisiały luźno lub były za ciasne. Nikt nie wybierał ich na podstawie rozmiaru. Miałem oczywiście całkowicie ogoloną głowę.

Już w ciągu pierwszych godzin w kwarantannie nałożono na mnie dwie sankcje dyscyplinarne. Jedna dotyczyła rzekomego nieprzywitania członka administracji Kolonii Karnej nr 2, a druga niedokładnego sprzętania terenu. Oba zarzuty były fałszywe. W rzeczywistości przywitałem ich, a teren posprzątałem zgodnie z wymogami. Szef kwarantanny, wtedy kapitan Krauczanka, prywatnie całkiem miły człowiek, powiedział mi wprost, że jako więzień polityczny będę podlegał specjalnym wymogom, że prędzej czy później zostanę uznany za łamiącego przepisy i że lepiej dla mnie będzie zgadzać się na wszystkie zarzuty, nawet jeśli nic nie zrobiłem. Wyjaśnił, że w przeciwnym razie moja sytuacja tylko się pogorszy, ponieważ administracja Kolonii Karnej nr 2 ma wiele sposobów, by sobie ze mną poradzić. Ta rozmowa oznaczała właściwie, że wszystkie kolejne sankcje dyscyplinarne były z góry zaplanowane i nie miały żadnego związku z faktycznym przestrzeganiem lub nieprzestrzeganiem regulaminu. Jeszcze przed przydzieleniem do oddziałów więźniom politycznym dano do zrozumienia, że niezależnie od naszego zachowania będziemy zmuszeni stać się więźniami z kategorii „permanently niezdiscyplinowanych”, że będziemy regularnie upominani i poddawani karom dyscyplinarnym, aby pozbawić nas szansy na amnestię, widzenia lub zwiększenie limitów zakupów, a kary te będą wykorzystywane jako narzędzie dalszej presji.

Po kwarantannie przydzielono mnie do oddziału. Podczas rozmowy z funkcjonariuszem operacyjnym, jak już uprzedzali mnie koledzy, ważne jest zawsze pytanie o to, czy uważasz się za więźnia politycznego. Od odpowiedzi zależy, czy będziesz poddawany nieustannym karom, czy choć trochę pozwolą ci żyć.

### **I co odpowiedziałeś?**

Zdając sobie sprawę, po 14 miesiącach przebywania w areszcie śledczym, że raczej nie warto wdawać się w dyskusje polityczne z funkcjonariuszami obozowymi, a trzeba przede wszystkim przez te nadchodzące lata

zachować swoje zdrowie i życie, próbowałem się wymigać, odpowiadając, że byłem sądzony z tego i tego politycznego artykułu. Chyba funkcjonariusz zauważył te moje wysiłki, bo powiedział coś w rodzaju: „Lepiej tutaj nie mów nikomu, że jesteś polityczny”.

**No ale przecież w końcu dostałeś żółtą plaketkę oznaczającą więźnia politycznego albo innego stwarzającego problemy. Więc skoro wszyscy polityczni taką plaketkę dostawali, to po co oni zadawali jeszcze takie pytania?**

No tak, pozostałem na liście obserwacyjnej jako zaliczony do grupy dziesiątej w „ewidencji profilaktycznej” (profulik 10), czyli „skłonny do ekstremizmu i innej destrukcyjnej działalności”. Chodziło jednak o dodatkowe sprawdzenie, czy będę jakoś szczególnie „rozrabiał”, bo z każdym jest przy przyjęciu taka rozmowa. Oczywiście otrzymałem specjalną, żółtą plaketkę, a podczas „prawierki”, jako osoba z profuliku 10, zawsze umieszczano mnie na początku kolejki, aby ułatwić monitorowanie. W sali nie wolno mi było zajmować dolnej pryczy, tylko górną. Administracja i wyznaczeni przez nią spośród więźniów brygadziści dbali o to, aby inni osadzeni ograniczyli kontakt z politycznymi, w tym ze mną, do minimum. Oczywiście w ponad dwudziestoosobowej sali trudno uniknąć kontaktów, ale jeśli zobaczą cię na dziedzińcu kolonii spacerującego z kimś z tych, którzy mają plaketkę białą, to kłopoty będziesz miał i ty, i on.

W prywatnych rozmowach funkcjonariusz do spraw kwarantanny i psychologowie mówili, że będą obowiązywać „specjalne wymagania” dla więźniów politycznych, że zabrania się nam spotkań towarzyskich, dyskusji na tematy polityczne i społeczne oraz że w przypadku interakcji z innymi więźniami będziemy mieli kłopoty. Kolonia karna formalnie oferowała różne kluby i formy „zajęć edukacyjnych lub kulturalnych” – lekcje języka, spotkania z psychologami i zajęcia sportowe. Psycholog poinformował mnie jednak bezpośrednio, że politycznym zabrania się uczestnictwa w nich. Odmówiono mi więc wstępu na siłownię, zajęcia bokserskie czy możliwości udziału w imprezach sportowych. Innym więźniom także zabroniono gry z nami w piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę i tenisa stołowego. W ten sposób pozbawiano nas normalnej aktywności fizycznej i kontaktów społecznych, co stanowiło dodatkową formę kary.

Każdemu więźniowi politycznemu przydzielono tzw. kuratora spośród personelu Kolonii Poprawczej nr 2, który miał obowiązek regularnie

wzywać nas na rozmowy. On także interesował się tym, jak mam zamiar się zachowywać w kolonii. Powiedziałem na początek, że nie mam zamiaru sprawiać żadnych kłopotów, o ile nie będzie prób obniżenia mojego statusu jako więźnia... Poza tym funkcjonariusze – raczej uprzejmie, lecz stanowczo – stale przypominali, że nie wolno nam się gromadzić ani rozmawiać o czymkolwiek związanym z polityką lub życiem publicznym, a każde naruszenie tego zakazu pociągnie za sobą konsekwencje.

### **O co właściwie chodzi z tym „obniżeniem statusu więźnia”? To jakos przedziwnie wygląda w białoruskich więzieniach...**

W dawnych więzieniach sowieckich skazani za przestępstwa, które nie były akceptowane przez samych kryminalistów, jak gwałty na dzieciach, pedofilia, szczególnie okrutne i wynaturzone formy zabójstwa, mieli wśród współosadzonych szczególnie niski status. Wiązało się to z różnymi formami szykan i upokorzeń. Teraz taki status nadaje administracja obozu.

### **To niepojęte... Jako cwel zostaje się naznaczonym przez administrację więzienia?**

Tak. Nie ma już żadnych reguł kryminalnych, przynajmniej w zwyczajnych koloniach, czyli w takiej, w jakiej ja siedziałem. Być może nieco inaczej jest w tych koloniach, w których siedzą recydywiści. W zwyczajnych koloniach nie ma co prawda przemocy, ale nie ma też nieformalnych więziennych liderów, którzy o wszystkim decydowali w ramach „drugiego życia”. O wszystkim – także o twoim więziennym statusie – decyduje administracja i ma to swoje dobre, ale i złe strony.

### **W czasach sowieckich wszystko polegało na tym, że więźniowie o niskim statusie, czyli właśnie „cwele”, mogli być wykorzystywani seksualnie, wykonywali najbrudniejsze prace, myli ubikacje, musieli jeść osobno, czasem nawet na podłodze itd.**

I teraz tak jest. Może z wyjątkiem gwałtów. Trzeba uczciwie powiedzieć, że wszelkie formy fizycznej przemocy są w bobrujskiej kolonii surowo karane. Ale tak... więźniowie o niskim statusie muszą jeść osobno, nie wolno od nich niczego wziąć ani niczego im dać, myją kible. A o tym, którzy więźniowie uzyskają ten status, decyduje administracja. Oczywiście otrzymanie takiego statusu to nic przyjemnego. Wśród więźniów z niskim

statusem jest wielu ludzi zaburzonych albo bardzo nieciekawych... Sam spotkałem chłopaka z rodziny zastępczej, który wraz z kolegami gwałcił siostrę. Zwykły człowiek, który do takiej grupy trafi, nic nie może na to poradzić – administracja taki mu status wyznaczyła i już. Więźniowie kryminalni tych reguł przestrzegają, bo też zależą od administracji. Bo jeśli nawet nie dostaną wcześniejszego zwolnienia, to może przynajmniej zgodę na dodatkową paczkę czy coś w tym rodzaju. Szczególnie podatnymi narzędziami w rękach administracji byli często więźniowie skazani za narkotyki.

### **Ilu jest zazwyczaj politycznych w celi?**

Tam, gdzie ja byłem, było 25 więźniów. Tych „żółtych” nie może być więcej niż kilku, bo muszą spać tuż przy drzwiach. Tylko że te żółte kartki mają nie tylko polityczni, mają je też osoby z innych kategorii „profilaktycznej ewidencji” niż grupa 10. Na przykład ci, którzy zaliczyli próbę samobójczą albo mieli na koncie próbę pobicia.

### **Jakie jeszcze były sposoby represjonowania więźniów politycznych?**

Poddawano nas również takim naciskom jak ciągłe sprawdzanie wypożyczonych z biblioteki książek. Wypożyczyłem książkę, ale już następnego dnia mogłem zostać wezwany do biblioteki i żądano ode mnie jej zwrotu bez wyjaśnienia, po czym ta książka mogła więcej nie pojawić się w bibliotece, bo najwyraźniej uznawano ją za niewłaściwą. Poza tym nie mieliśmy dostępu do pewnych kategorii zbiorów, na przykład podręczników i poradników psychologicznych. Nie było też możliwości nauki polskiego czy litewskiego ani czytania książek po polsku.

Więźniowie polityczni byli regularnie i częściej niż inni wzywani do wykonywania nieodpłatnej pracy na rzecz kolonii. Formalnie każdy osadzony miał obowiązek świadczenia nieodpłatnej pracy przez co najmniej dwie godziny miesięcznie. W praktyce wielu „wykupywało” się papierosami z tych zajęć, natomiast polityczni byli prawie zawsze umieszczani na liście więźniów zgłoszonych „przymusowo – na ochotnika”. Zazwyczaj chodziło o sprzątanie terenu, ogromnej stołówki na tysiąc osób, mycie umywalni, rozległych korytarzy i trzech pięt schodów. Wszelkie środki potrzebne do tego były kupowane także przez więźniów. Jeśli nadzorujący ten proces więzień kryminalny miał zły humor albo zasugerowała mu to administracja, to mógł ci tyle piany i wody wylać

wszędzie, że ją dwie godziny zbierałeś. Praca obejmowała też przenoszenie ciężkich drewnianych skrzyń, które według więźniów regularnie zatrudnionych w warsztacie były przeznaczone do celów wojskowych, a konkretnie na pociski do wyrzutni rakietowych Grad, i były wysyłane do Rosji; a także przenoszenie ciężkich kłód i desek w tartaku oraz prace pomocnicze w szwalni, gdzie produkowano wojskowe szewrony i mundury dla organów ścigania.

TO JEST SKOMPLIKOWANY I SKORUMPOWANY SYSTEM. WIĘŹNIOM PŁACI SIĘ IM PAPIEROSAMI, A PIENIĄDZE, KTÓRE WYPRACOWALI, IDĄ NA POTRZEBY OBOZU ALBO DO CZYJEJŚ KIESZENI, A ONI DOSTAJĄ PAPIEROSY.

Osobiście nie zajmowałem się szyciem, ale często nosiłem ciężkie skrzynie i drewno. Pojedyncza skrzynia mogła ważyć, według moich szacunków, około 50 kilogramów, a musieliśmy przenosić dziesiątki, a nawet setki takich skrzyń w ciągu kilku godzin. Dla fizycznie zdrowych mężczyzn w średnim wieku było to trudne, ale wykonalne. Jednak wśród osadzonych byli również ludzie starsi ode mnie o 15–20 lat, z chorobami przewlekłymi, dla których takie obciążenie skutkowało poważnymi problemami zdrowotnymi.

**Powiedziałeś, że wszelkie środki czystości kupowali więźniowie. Ale gdzie i za co? Przecież nie szli do sklepu?**

Nie, kupowała administracja za papierosy.

**Ale w supermarkecie nie płaci się papierosami...**

To jest cały skomplikowany i zapewne skorumpowany system. Więźniowie dostają paczki, a w nich papierosy. Poza tym, niejednokrotnie, jeśli pracują, to nie dostają wypłaty w gotówce, ale właśnie płaci się im papierosami. Niewątpliwie te pieniądze, które zarobili, idą na potrzeby obozu albo do czyjejś kieszeni, a oni dostają papierosy. Potem, gdy więźniowie składają się, by kupić środki czystości czy, dajmy na to, czajnik elektryczny do swojej sekcji, to po napisaniu specjalnego podania i otrzymaniu zgody administracja bierze od nich opłatę w papierosach za ten zakup... Zdarza się też, że jakiś więzień daje „na potrzeby kolonii poprawczej” na przykład tysiąc rubli. Oczywiście robi to nie z własnej woli, tylko w wyniku takiej

złożonej mu propozycji „nie do odrzucenia”. W zamian za to dostanie dodatkowe widzenia albo coś jeszcze. Tak działa ten system.

### **A gdzie w takiej gromadzie ludzi przechowuje się rzeczy, jakieś ubrania, kosmetyki?**

Każdy więzień ma prawo do posiadania dwóch toreb z rzeczami. Na oddziale jest małe pomieszczenie – przechowalnia, zwana kieszarką – w niej metalowe półki do sufitu i dwie lodówki. Jeśli było sto osób, to w kieszarce było sto kilkadziesiąt – dwieście toreb. Schowek otwierany jest kilka razy dziennie. Czasem na dziesięć minut, czasem na piętnaście, czasem na pół godziny. Przez ten czas wszystkie te osoby, albo przynajmniej kilkadziesiąt spośród nich, muszą zdążyć wyjąć swoje torby, wydostać z nich to, co potrzebne, albo wyjąć jedzenie z lodówki, a potem je z powrotem zapakować i włożyć, bo posiadanie czegoś na zewnątrz jest sprzeczne z regulaminem i karane. Oczywiście więźniowie polityczni muszą trzymać swoje rzeczy na samej górze.

### **Opowiedz jeszcze o szczególnej formie represji w kolonii karnej, czyli o SZIZO.**

Odrębną formą nacisku i nie do uniknięcia przez więźnia politycznego, niezależnie od jego zachowania, było umieszczanie w celi karnej. Podczas mojego pobytu w IK-2 dwukrotnie skazano mnie na 15 dni w SZIZO, za każdym razem na podstawie całkiem wymyślonych zarzutów.

W jednym przypadku obwiniono mnie o rzekomą odmowę sprzątnięcia jednego z budynków kolonii, a w drugim o formalne naruszenie przepisu, czyli o czytanie książki na narach. Naczelnik oddziału, kapitan Migałkin, który osobiście sporządził protokół, wyjaśnił mi, że otrzymano rozkaz umieszczenia mnie w celi karnej na czas „wyborów” prezydenckich 26 stycznia 2025 roku. Z moich obserwacji wynika, że w tych okresach do cel karnych trafiała jednocześnie znaczna liczba więźniów politycznych, co sugeruje odgórną decyzję o izolowaniu tej grupy więźniów podczas wydarzeń istotnych politycznie. Warunki w celi karnej w IK-2 były fatalne. Miała ona wymiary około trzech na cztery metry, z czterema narami, które w ciągu dnia były podnoszone i zawieszane pionowo na ścianie, oraz niskim stołem z ławkami pośrodku, przymocowanymi na stałe do podłogi. Jedna z cel, w której siedziałem, znajdowała się w piwnicy, gdzie było bardzo zimno. Nie było tam okna i dopływu świeżego powietrza.

Innym razem umieszczono mnie w celi, która znajdowała się na piętrze. Tam było nieco cieplej, także dlatego, że była tam drewniana podłoga, a nie kafelki jak w tej piwnicznej. Leżenie w ciągu dnia jest surowo zabronione; więźniowie byli zmuszani do siedzenia na ławach lub chodzenia po niewielkiej przestrzeni. Nie wolno było opierać się o ścianę. Tylko w nocy nary opuszczano, przy czym nie było na nich ani materaca, ani koca. W sezonie grzewczym więźniom wolno było mieć na sobie bieliznę i skarpetki, ale nie wolno było nosić zbyt ciepłych skarpet i ubrań. Oczywiście nie wolno mieć także papieru, ołówka ani książek. Jedzenie było gorsze niż w kolonii: mniej masła, rzadziej wydawano jajka i jakiegokolwiek produkty białkowe. Spacerów nie było. Raz w tygodniu była łaźnia i możliwość golenia się. Jeśli jednak więzień nie miał własnej maszynki do golenia, mógł otrzymać maszynkę, której używał już ktoś inny, co stwarzało ryzyko zakażenia, w tym wirusem HIV i wirusowym zapaleniem wątroby. Odmowa golenia w takiej sytuacji była uznawana za naruszenie regulaminu, co z kolei oznaczało dodatkowy pobyt w celi karnej.

Zasada jest taka, że z więźnia politycznego trzeba po pierwsze koniecznie zrobić „notorycznie nieposłusznego”, bo w ten sposób pozbawia się go możliwości przedterminowego zwolnienia, widzeń, dodatkowych paczek itd. W najlepszym wypadku udaje się zawrzeć niepisany kontrakt z administracją, że kary, które ci będą dawać, nie będą przesadnie dotkliwe, a ty nie będziesz się awanturował ani kłócił i grzecznie co jakiś czas powędrujesz do celi karnej pod zmyślonymi zarzutami.

Gorzej będzie, jeśli spróbujesz udowodniać, że jesteś niewinny. To absolutnie nic nie da, a tylko rozwścieczy funkcjonariuszy, którzy na słowo „sprawiedliwość” reagują ze szczególną furią. Dobrze to ilustruje następująca historia: gdy niesłusznie obwiniono mnie o używanie grypsery, naczelnik kolonii zapytał funkcjonariusza, który mnie przyprowadził: „I co? Ty za to jedno słówko go tu do mnie przyprowadziłeś?”. Na to funkcjonariusz: „Ale on domagał się sprawiedliwości”.

### **Jak było w twoim przypadku z widzeniami?**

Szczególnie bolesną formą traktowania było dla mnie systematyczne ograniczanie kontaktów z moimi małymi dziećmi. W chwili aresztowania jedno z dzieci miało raptem trzy lata. Podczas całego pobytu w IK-2 udało mi się porozmawiać z nimi przez telefon dwa razy, przez 15 minut.

Administracja więzienia odmówiła mi prawa dzwonienia do dzieci, powołując się na ich małoletniość oraz fakt, że numer, na który miałbym dzwonić, jest zarejestrowany na mnie. Ponieważ nie byłem oficjalnie mężem matki moich dzieci, odmówiono mi również prawa dzwonienia do niej. Widziałem jednak, że w innych, formalnie podobnych sytuacjach z udziałem więźniów osadzonych z przyczyn kryminalnych administracja IK-2 znajdowała sposoby na zorganizowanie dodatkowych połączeń i kontaktów z dziećmi i członkami rodziny.

*JEŚLI SPÓRÓBUJESZ UDOWADNIAĆ, ŻE JESTEŚ NIEWINNY, NICZEGO TO ABSOLUTNIE NIE DA, A TYLKO ROZWŚCIECZY FUNKCJONARIUSZY, KTÓRZY NA SŁOWO „SPRAWIEDLIWOŚĆ” REAGUJĄ ZE SZCZEGÓLNA FURIA*

W więzieniu odmawiano mi pod różnymi pretekstami dłuższych widzeń z rodziną. Powiedziano mi, że ubieganie się o długoterminowe, to jest 24-godzinne, widzenie jest „bezcelowe”, ponieważ i tak nie zostanie przyznane, a próby jego uzyskania doprowadzą jedynie do kolejnych kontroli i dalszych kar. Uważam, że systematyczne ograniczanie mi kontaktów z dziećmi i rodziną, zwłaszcza w porównaniu z łagodniejszym traktowaniem więźniów kryminalnych, stanowiło formę tortury psychicznej i miało na celu wywarcie dodatkowej presji.

### **Mówiłeś o dotkliwym pobiciu cię podczas aresztowania, a potem o kłopotach ze wzrokiem. Czy mogłeś liczyć na opiekę lekarzy?**

Przez cały okres mojego pobytu w aresztach i kolonii – ponad trzy lata – praktycznie nie otrzymałem kompleksowej opieki medycznej. W Areszcie Śledczym nr 1 i kolonii nr 2 przeprowadzano jedynie procedury formalne: okresowe badania krwi i prześwietlenia klatki piersiowej co pół roku. Umówienie się na wizytę lekarską było niezwykle trudne. Lekarze często mówili wprost: „Jesteście przede wszystkim więźniami, a dopiero potem pacjentami”. Umówienie się na wizytę u specjalisty było praktycznie niemożliwe, zwłaszcza dla więźniów politycznych. W Kolonii Karnej nr 2 można było otrzymywać leki i witaminy od krewnych, ale wymagało to oddzielnej zgody administracji i lekarza. Decyzja ta była arbitralna i nie wszystkie niezbędne leki przepuszczano. W rezultacie większość problemów zdrowotnych była w zasadzie nieleczona. Teraz, po wyjściu na wolność, przechodzę badania, aby ocenić szkody na moim zdrowiu

spowodowane ciągłą wilgocią, złym odżywianiem, stresem i brakiem opieki medycznej.

### **A jak wyglądała procedura zwalniania ciebie?**

Około godziny szóstej rano 11 września 2025 roku funkcjonariusz z kolonii przyszedł do mnie i nakazał natychmiastowe spakowanie rzeczy. Niczego nie wyjaśnił. Wraz z trzema innymi więźniami politycznymi zostaliśmy zabrani na punkt kontrolny, gdzie sprawdzono nasze rzeczy, a następnie zamknięto nas w oddzielnej celi.

Około godziny ósmej rano zostaliśmy przekazani grupie pięciu osób z zasłoniętymi twarzami, które przedstawiły się jako funkcjonariusze KGB. Owi funkcjonariusze nie przedstawili jednak żadnych dokumentów, nie odczytali żadnych rozkazów ani nie ogłosili zwolnienia warunkowego, ułaskawienia ani niczego podobnego. Powiedzieli jedynie, że jesteśmy przewożeni do miejsca, gdzie być może zostanie podjęta decyzja o naszym zwolnieniu, ale na razie nadal jesteśmy więźniami. Dano nam wybór: albo jechać z workami na głowach i kajdankami, albo bez worków i kajdanek, ale pod warunkiem, że będziemy siedzieć cicho, nie rozmawiać ze sobą i nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Zgodziliśmy się na tę drugą opcję. Załadowano nas do minibusa. Po dwóch, dwóch i pół godzinie znaleźliśmy się w lesie, gdzie zaparkowane były dwa autobusy. Przeniesiono nas do jednego z nich. Tam zobaczyliśmy więźniów politycznych z innych kolonii karnych. W autobusie, którym jechałem, była jedna lub dwie osoby z zakrytymi twarzami, najwyraźniej funkcjonariusze sił bezpieczeństwa reżimu. Do toalety odprowadzano każdego z nas osobno, z konwojem.

Po długim oczekiwaniu autobusy ruszyły. W pewnym momencie zauważyliśmy, że zbliżamy się do przejścia granicznego Kamienny Łoh na granicy między Republiką Białorusi a Republiką Litewską. Autobus nie zatrzymał się po stronie białoruskiej – przejazd zajął nie więcej niż 10–15 sekund. Nie było kontroli dokumentów, jak to zwykle bywa przy przekraczaniu granicy. Po pewnym czasie zatrzymaliśmy się na litewskim przejściu, ludzie w kominiarkach wyskoczyli z autobusu i autobus przejechał na stronę litewską. Po raz pierwszy od 30 sierpnia 2022 roku zobaczyłem swój paszport dopiero w rękach litewskich strażników granicznych. Został mi zabrany w dniu mojego aresztowania i pozostawał w rękach białoruskich władz przez ponad trzy lata.

Zostałem wywieziony z Republiki Białorusi bez mojej zgody, eskortowany przez uzbrojonych funkcjonariuszy KGB, bez formalnego nakazu sądowego ani innego nakazu zwolnienia i bez możliwości pozostania na Białorusi lub wyjazdu. Uważam więc to za przymusowe wydalenie i kontynuację bezprawnego traktowania.

*Rozmowę przeprowadziła Agnieszka Romaszewska-Guzy.*